

kojna i nic nie mówiąca w porównaniu z mowami wszystkich jego poprzedników. Niepodobna, naturalnie, oczekiwać poważniejszej zmiany w polityce carskiej względem Litwy, bo po pierwsze nałogowy, od 40 lat nabyty, sposób myślenia nie tak łatwo daje się zastąpić przez inny, po drugie zaś zmiany i rozwój stosunków społecznych na Litwie zachodzą tak wolno i dotąd tak łagodnie, że rząd nie ma się z czym śpieszyć. W każdym razie ma on przed sobą dwie tylko drogi.

Jedna z nich, to porzucenie raz na zawsze wszelkich prób oparcia się na jakiegokolwiek warstwie ludności miejscowej i liczenie jedynie na przemoc — nahajkę i bagnet. Druga — to wyzyskanie ugodowego nastroju w szlachcie i burżuazji polskiej. O pierwszej z nich nie ma co mówić, druga zaś wyraziłaby się mogła w drobnych ulgach dla katolicyzmu i zniesieniu zakazu kupowania ziemi przez Polaków. O jakichkolwiek ustępstwach rządowych na rzecz kultury polskiej — co jedynie mogłoby obchodzić lud pracujący — nawet najśmielsi z ugodowców nie marzą. Ugoda więc byłaby tylko otwartym uświęceniem już istniejącego popierania na każdym kroku drobnych, codziennych interesów ekonomicznych szlachty, szczególnie, gdy chodzić będzie o spory z włościanami. Że ogromna większość posiadaczy dóbr wiejskich i miejskich za tę miskę soczewicy sprzeda ostatek i tak mało wartego patriotyzmu, o tym wątpić nie można, że mnóstwo filistrów każde ułatwienie w napychaniu sobie kieszeni przez polskiego szlagona lub fabrykanta uważać będzie za zwycięstwo narodowe, to również niewątpliwe. Lecz czy lud pracujący zechce jeszcze długo nie zakłócać jakichkolwiek rachunków, na jego cierpliwości i pokorze opartych, to już i na Litwie staje się pytaniem.

W SPRAWIE RZEMIEŚLNICZEJ

«Walka» nr 2, str. 4—6, z marca 1903 r.

Litwa, jak to wie każdy, nie jest krajem przemysłowym. Jeżeli wyłączymy Białystok, właściwie nie na ziemi litewskiej leżący, nie znajdziemy w niej żadnego poważniejszego ogniska przemysłowego. Trochę fabryk żelaznych w Kownie, trochę drobnego przemysłu w Wilnie, kilka rozsianych po Litwie hut szklanych lub papierni: oto i cały przemysł litewski, boć prze-

cie gorzelnie, cegielnie i drobne fabryczki wiejskie nie dają się zaliczać do nowoczesnych zakładów przemysłowych. Dostyc powiedzieć, że najpoważniejszymi skupieniami ludności robotniczej na Litwie są warsztaty kolejowe. Nic dziwnego, że ludziska w poszukiwaniu zarobku wędrują do dalekiego Petersburga, Rygi, Jekaterynosławia lub przepełniają warsztaty rzemieślnicze, bo jedynie rzemiosło stanowi na Litwie poważniejszy sposób zarobkowania w miastach. Właściwie więc rzemieślnicy stanowią klasę robotniczą w miastach litewskich.

Już samo przepełnienie rzemiosła wobec braku przemysłu stwarza dla proletariatu, w nim zajętego, niezbyt dogodne warunki pracy. Pogarsza jej położenie ta okoliczność, że z wyjątkiem bardzo nielicznych warsztatów cała produkcja rzemieślnicza zadawalniać się musi litewskim, a nawet ściślej mówiąc miejscowym rynkiem zbytu. W tych zaś gałęziach produkcji, które wytwarzają towary na wywóz, rozwielił się najzłubniejszy dla robotników system produkcji, tzw. u nas «na magazyny», a słusznie przez ekonomistów określony przez angielskie *sweating*, tj. pocący się, bo nadmiernie wyzyskujący siły i zdrowie pracujących. W istocie jeśli się przyjrzymy położeniu produkcji rzemieślniczej w miastach litewskich, spostrzeżemy wszędzie jeden i ten sam smutny obraz. Zwykle w mieście każdym jest kilka warsztatów, pracujących na najbogatszą część klienteli, dających względnie dobry towar za drogą cenę. Te dają swym właścicielom porządne zarobki i, trzeba przyznać, zapewniają i robotnikom lepsze warunki pracy, niż inne. Obok nich istnieje całe mnóstwo drobnych warsztacików, pracujących na uboższych, albo na magazyny, gdzie sam właściciel nieraz nie lepszą od swych pracujących klepie biedę, gdzie praca jest wyżyłowana do ostateczności, a warunki życia nad wyraz marne. Pewien wyjątek stanowią rzemieślnicy, związani z przemysłem budowlanym, którzy w czasie ożywienia tego przemysłu na brak roboty skarżyć się nie mogli. Lecz i tu konkurencja sprowadzanych z Rosji robotników oraz system pośrednictwa znacznie obniżał zarobek naszych rzemieślników, a cóż dopiero mówić o czasie terazniejszym, gdy kryzys wstrzymał wszelkie budowy i w takim Wilnie zaledwie jeden czy dwa domy budowały się w tym sezonie.

Położenie więc rzemieślników litewskich nie jest godne zazdrości. Gniecie ich i dusi mnóstwo rzeczy bezpośrednio od nich niezależnych, których zmiana nastąpić może nie z ich woli. Pomimo jednak tak ciężkiego położenia musimy szukać z niego wyjścia, musimy się starać o poprawę swego losu

i zmieniać na lepsze przynajmniej to, co od nas zależy, gdyż w życiu społecznym, tak samo jak prywatnym, pieczone gołąbki same nigdy nie spadają ludziom do gąbki, a bez pracy nie ma kołaczy.

Przede wszystkim rozpatrzmy, co się da zrobić w tych sprawach, które najbardziej robotników obchodzą — w polepszeniu ich zarobków i skróceniu dnia roboczego. Co do pierwszego, tj. lepszej płacy, musimy zauważyć, że położenie produkcji rzemieślniczej na Litwie, osobliwie w obecnym kryzysowym czasie, mało daje nadziei robotnikom na powodzenie w walce o nią. Jeszcze można o to się pokusić w tych najlepszych warsztatach, których istnienie przy zapewnionym zbyciu jest zabezpieczone. Lecz i tutaj wobec tego, że warunki pracy w takich warsztatach są lepsze, i wobec ogromnej podaży pracy, zwycięstwo nieraz będzie wątpliwym. Co się zaś tyczy partackiego rzemiosła, pracującego na magazyny i na ludność uboższą i zalewającego rynek tandetą rzemieślniczą, to walka najczęściej jest niemożliwą wobec małych zarobków samych majstrów. Wielu z nich, po odtrąceniu zapłaty za lokal, światło i wydatki, połączone z przedsiębiorstwem, ma za ledwie na bardzo skromne utrzymanie i nic prawie na korzyść pracujących ustąpić nie może.

Natomiast w sprawie wywalczenia krótszego dnia roboczego inaczej się rzecz przedstawia, i na tę stronę życia towarzysze zwrócić powinni największą uwagę. Wszystkie próby, dokonywane na tym polu na całym świecie, przekonać mogą, że na skróceniu dnia roboczego przedsiębiorca nie traci najczęściej wcale. Robotnik wypoczęty robi pręcej i lepiej, niż wyczerpany z omdlałymi rękami i zbolałym grzbietem pracownik. Produkcja więc po pewnym przeciągu czasu nie tylko dorównuje produkcji przy dłuższym dniu roboczym, lecz nawet ją przewyższa; robotnicy więc, którzy pracują na akord, nic na tym nie przegrywają również. Wygrana więc po stronie robotników jest ogromna, nie tylko zaoszczędza człowiek siły i zdrowie, lecz, mając więcej swobodnego od pracy zarobkowej czasu, może go poświęcić na rozrywki, wykształcenie siebie i innych. Długi dzień roboczy jest to największy wróg sprawy robotniczej, największy bicz zdrowia i życia ludu pracującego. A uderzmy się w piersi, ilu to z nas, nie pomnąc o przyszłości, rujnuje zdrowie przy pracy akordowej, by nieco więcej zarobić. To wyrachowanie tym jest fatalniejszym, że kryje się w nim błąd. Zarobek w istocie na razie jest większy, lecz po pewnym przeciągu czasu akord zostaje obniżony i ro-

botnik, by wyrobić dawną płacę, musi jeszcze bardziej przeciągać dzień roboczy.

Robotnicy na całym świecie dążą do 8-miogodzinnego dnia roboczego i w wielu miejscach już go uzyskali. U nas na razie o 8 godzinach pracy mowy być nie może. W takiej Warszawie rzemieślnicy w wielu warsztatach wymagają 9 godzin pracy i już potrafili w niektórych wypadkach cel swój osiągnąć. Nie sądzimy, by towarzysze w Wilnie, Kownie lub Grodnie okazać się mieli mniej zdolnymi, mniej energicznymi od swych warszawskich kolegów i radzimy wszystkim rzemieślnikom postawić sobie za cel zdobycie 9-godzinnego dnia roboczego. Osiągnąć to można chociażby stopniowymi urywkami nadmiernie długiego dnia roboczego.

Bardzo poważną dla zdrowia naszego rzeczą jest porządna, widna i sucha pracownia. Każdy wie, że obecne warsztaty dużo pod tym względem zostawiają do życzenia. Dostyć jest pobieżnie przejrzeć korespondencje w tych dwóch nrach «Walki», by się przekonać o tym. «Pracownia jest wilgotna» — uskarża się jeden korespondent, «na kuźni nie ma dachu» — powiada drugi itd. W tym wypadku bez wątpienia spotkamy na swej drodze bardzo często istotną niemożliwość ulepszenia położenia, gdy majster nie ma z czegołożyć na zmianę warunków pracy. Dużo jednak dałoby się usunąć braków, gdybyśmy stale zmuszali pracodawców liczyć się z potrzebami i wymaganiami naszych oczu, płuc i w ogóle zdrowia. Że sami oni o tym nie pomyślą, to pewne. Ale gorsze to, że my sami mało o to dbamy.

Wreszcie przechodzimy do najboleśniejszej rany stosunków rzemieślniczych, do najbardziej wymagającej naprawy strony naszego życia — do obchodzenia się majstrów z czeladnikami i terminatorami. Warsztat rzemieślniczy to nie fabryka, gdzie pracujący oddaje wyzyskiwaczowi swą pracę na pewien określony czas. Tutaj często całe życie człowieka jest jak na dłoni, i nieledwie cały dzień schodzi pod okiem majstra lub jego zauszniaka; nie mówiąc już o terminatorach, którzy wprost są oddani pod opiekę majstrowską. W tych warunkach zależność jest znacznie większą niż w fabryce, i w wielu wypadkach, gdy majster jest człowiekiem energicznym, a czeladź pozwala jeździć sobie po nosie, stosunki w warsztatach przypominają dawne stosunki pańszczyźniane, gdy chłop ani żenić się, ani czytać, ani pić bez pozwolenia dziedzica nie mógł. O losie terminatorów nie ma co i mówić, najczęściej są to chłopacy do usług, zmuszeni do posługi i panu majstrowi, i pani majstrowej, i czeladnikom, i gościom pana majstra. Najlepiej

jest starać się o zniesienie zupełnie wikt i mieszkania u majstra, bo to ludzi czyni więcej niezależnymi. Następnie nie trzeba się wahać stawiać opór wszelkiej brutalności ze strony majstra i natychmiast ją karcić, choćby najostrzej. Tylko taka natychmiastowa, na miejscu obraza dana, odprawa wywiera wpływ i uczy szanować godność osobistą ludzi. Pomiedzy sobą zaś wystrzegać się należy brutalnych słów i czynów i zawsze stawać w obronie słabszych, gdy tego zajdzie potrzeba. To jest droga do naprawy stosunków pod tym względem. Wreszcie wielki wpływ wywiera i stała walka robotników o swoje prawa i o polepszenie warunków pracy.

Co się tyczy środków walki, to te są znane. Najsilniejszym jest strejk, przy czym może być on ogólny dla całego fachu, lub częściowy — warsztatami. Ogólny strejk jest bardzo trudny do przeprowadzenia i wymaga pewnego wyćwiczenia i karności w szeregach robotniczych. Łatwiejszym znacznie jest strejk częściowy, mający jeszcze tę dobrą stronę, że nie robi tyle hałasu i pozwala na okazanie strejkującym skutecznej pomocy ze strony towarzyszy, co, wobec niemożliwości w naszych warunkach politycznych zbierania funduszy na wypadek strejku, jest bardzo ważnym. Oprócz strejku istnieją i inne, domowe powiedziałbym środki — solidarne wystąpienie z żądaniami bez porzucania pracy, takie lub inne przekonywanie majstra itd. Wreszcie przy rozwoju solidarności w szeregach robotniczych dalby się zastosować na Litwie względem najupartszych majstrów i bojkot, polegający na tym, że takiego majstra pozostawionoby bez robotnika, i że niktby się do niego nie zwracał o pracę.

Nie da się zaprzeczyć, że walka w rzemiośle jest trudniejszą, niż w fabryce. Już samo zebranie wielkiej ilości robotników w jednym miejscu i ogrom strat, ponoszonych przez fabrykantów przy zatargach z robotnikami, ułatwia walkę proletariatu w fabrykach. Walka o poprawę losu wśród rzemieślników wymaga dużej energii i uporczywości, często chodzić w niej musi o drobiazgi życiowe. Wszystko to jest prawdą, lecz wobec tego, że my nie jesteśmy w stanie przekształcić produkcji rzemieślniczej na fabryczną, musimy w tych warunkach, jakie mamy, prowadzić walkę — musimy, jeśli chcemy być godni nazwy ludzi. Nie dosyć jest skarżyć się na los i krzywdy, trzeba umieć i walczyć z nimi.

Każda niewola, każdy wyzysk ma dwie strony. Jedną jest pan i wyzyskiwacz, drugą niewolnik i wyzyskiwany. I dopóki niewolnik lub wyzyskiwany bez szemrania krzywdy znosi, dopóki kark swój pokornie schyla, dopóty jest tym pochyłym

drzewem, o którym przysłowie mówi, że na nie kozy skaczą, dopóty jest on współwinnym niewoli i krzywdy swojej. Wyprostować się więc nam należy, towarzysze, zrozumieć swą krzywdę i walczyć o jej zniesienie.

JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ

«Promień» nr 8—9, str. 342—348 z 1903 r.

Podniętą do napisania tego artykułu było zwrócenie się do wybitnych działaczy socjalistycznych, co ich sprowadziło na drogę socjalizmu. Zwracała się z tym redakcja «Promienia», czasopisma lwowskiego, przeznaczonego dla młodzieży, a obsługującego przede wszystkim tajną organizację «Promienistych», która skupiała młodzież socjalistyczną szkół średnich. Na młodzież tę, sympatyzującą z Polską Partią Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska, silnie oddziaływali członkowie P. P. S. zaboru rosyjskiego, emigranci, osiedli w Galicji. «Promień» szedł drogą kontrabandy również do zaboru rosyjskiego, gdzie go rozpowszechniała P. P. S. Umieszczenie w tym organie pracy Józefa Piłsudskiego miało przeto pewnego rodzaju cele agitacyjne.

Artykuł ten był niejednokrotnie przedrukowywany. Niebawem po ukazaniu się wywołał on obszerny artykuł Romana Dmowskiego (pod pseudonimem Sk.) w «Przeglądzie Wszepolskim» (Kraków, 1903, str. 758—772), p. t. «Historja szlachetnego socjalisty».

Nazwałem siebie socjalistą w r. 1884. Mówię — nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka «Spójnia», zawiązanego kilka lat przed tym, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży, rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych moich kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą.